Nr. 55. Kraków, poniedziałek 26 lutego 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

REFORMA WYBORCZA a socyalna demokracya.

Konferencya Ogólnego Zarządu partyjnego socyalnej demokracyi w Austryi, przy udziale wielkiej liczby mężów zaufania, obradowała w sobotę 24 lutego w Wiedniu nad przedłożonym przez rząd projektem reformy wyborczej. Rezultat obrad streszczono w następującym komunikacie:

Witamy przedłożenie rządowe jako urzeczywistnienie zasady powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego, jako ostateczne usunięcie hańby kuryj i parlamentu przywilejów.

Niestety, to wielkie dzieło odnowienia konstytucyi jest poważnie uszkodzone przez wielkie wady w poszczególnych postanowieniach. Przedewszystkiem należy z całą stanowczością zaprotestować przeciw przedłużeniu osiadłości z sześciu miesięcy na rok. To nie dające się niczem usprawiedliwić ograniczenie prawa wyborczego części klasy robotniczej jest w jaskrawej sprzeczności z zasadą nienaruszenia żadnego już istniejącego prawa i nie jest niczem innem, jak koncesyą na rzecz wrogich robotnikom zachcianek stronnictw klerykalnych. Przeciw temu postanowieniu przedewszystkiem będą musieli z całą stanowczością walczyć posłowie socyalno-domokratyczni.

Ale i podział na okręgi wyborcze daje socyalnej demokracyi powód do uprawnionych skarg. Wprawdzie walka klasy robotniczej o polityczne prawo ludu nie ma nic wspólnego z krótkowzroczną i drobnostkową gonitwą za mandatami, praktykowaną przez stronnictwa burżuazyjne pod płaszczykiem interesów narodowych. Można się też zgodzić na to, że w Austryi wobec jej trudności narodowych podział na okręgi wyborcze, któryby ich nie uwzględniał, musiałby znaleźć nieprzezwyciężone przeszkody w istniejących ugrupowaniach interesów. Ale daleko po za te nierówności, konieczne obecnie wskutek stosunków politycznych, narodowych i parlamentarnych, wykracza przedłożenie rządowe i proponuje sztuczny i wprost przeciw socyalnej demokracyi wymierzony podział okręgów wyborczych, który usiłuje należne klasie pracującej prawo reprezentacyi ile możności ograniczyć na korzyść stronnictw burżuazyjnych. Tak samo należy uważać za poważny błąd przedłożenia, że postanowienia o przeprowadzeniu wyborów są w wielu punktach niedostateczne i nie uwzględniają rezultatów praktycznego doświadczenia.

Musimy się też zwrócić przeciw temu, że rząd obciążył dzieło reformy wyborczej równoczesnem wniesieniem projektów ustaw, które są wątpliwej wartości, a parlamentarne załatwienie reformy wyborczej utrudnią. Planowana zmiana regulaminu wykracza daleko po za rozumny cel uproszczenia pracy parlamentarnej i należy ją uważać za nader nieodpowiednią; ustawa, która ma chronić wolność wyborów, przedstawia się w proponowanej formie jako niebezpieczeństwo utrudnienia wszelkiej ludowej agitacyi politycznej. Przeciw próbie związania tych planów ustawodawczych z projektem reformy wyborczej trzeba będzie, naturalnie, wystąpić.

Najważniejszem zadaniem Związku posłów socyalno-demokratycznych i uświadomionej klasowo ludności pracującej wszystkich narodów w całem państwie jest dążenie z całą siłą do tego, by parlament powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego został urzeczywistniony. Z pełną energią należy wystąpić przeciw wrogom reformy wyborczej, ukrywającym się pod obłudnemi maskami, odsłaniać ich intrygi, zniweczyć ich chytre zamachy. Pozornie nie dające się pogodzić sprzeczności interesów narodowych dadzą się łatwo wyrównać na gruncie powszechnego i równego prawa wyborczego, które wszystkie ludy wprowadza w ich prawo, zrabowane im obecnie przez kasty uprzywilejowane.

Mężowie zaufania klasowo uświadomionego proletaryatu wszystkich narodów Austryi przestrzegają poważnie stronnictwa burżuazyjne przed wszelką próbą przewleczenia jeszcze raz reformy wyborczej. Niezwalczony fakt momentu historycznego, który nawet austryacki rząd zmusił do pójścia w służbę prawa ludów, należy z całą stanowczością i energią uzmysłowić i już dziś wzywamy ludność pracującą, by w razie potrzeby z nakładem całej swej siły i wszelkimi środkami postarała się o to, żeby proletaryat nie utracił owocu długoletniej i ofiarnej walki.

Klerykalna agitacya.

Po Krakowie krążą od kilku dni księża, mnichy i zakonnice, chodząc od domu do domu, od sklepu do sklepu i zbierają podpisy na jakieś petycye drukowane we Wiedniu. Po wszystkich kościołach zbiera się również podpisy na te petycye, nie zaznajamiając nawet z ich treścią tych, których się zmusza do podpisywania.

Co to za petycye? Co to za akcya?

Oto we Wiedniu zawiązał się niedawno tak zwany »centralny komitet katolicki«, który ma być międzynarodową organizacyą polityczną klerykałów całej Austryi. Pierwszą akcyą tego komitetu jest właśnie ta akcya petycyjna przeciw — reformie małżeńskiej. Akcyę tę prowadzą obecnie klerykali z takim impetem, jakgdyby sprawa wprowadzenia rozwodów dla małżeństw katolickich, oraz ślubów cywilnych dla małżeństw mięszanych była teraz na porządku dziennym, lub przynajmniej w najbliższej przyszłości stać się miała w Austryi aktualną. Że tak nie jest, o tem świadczy najlepiej organ klerykałów, lwowska »Gazeta kościelna«, która w ostatnim numerze (str. 75) pisze, że »gdyby powiódł się baronowi Gautschowi jego Sprung ins Dunkle, t. j. gdyby znalazł w parlamencie większość dla projektowanej przez siebie reformy wyborczej i gdyby następny parlament austryacki składał się z posłów na podstawie owej czteroprzymiotnikowej reformy wybranych, nie długoby czekać trzeba było na powtórzenie się w Austryi tego, co obecnie przeżywa Francya« i że właśnie ów »centralny komitet katolicki« zawiązał się po to, »aby przynajmniej w części przeszkodzić złemu«. Wylazło szydło z worka: mówi się niby o rozwodach a ma się na myśli organizacyę polityczną przeciw reformie wyborczej i przeciw ruchowi ludowemu. Pozornie — na zgromadzeniach ludowych — udają klerykali przyjaciół reformy wyborczej, bo wiedzą, że sięgać będą wkrótce po mandaty i zwracać się będą o głosy do tych mas, które dopiero dzięki tej reformie wyborczej otrzymają równe prawo. Ale w swoich pismach, przeznaczonych dla samych tylko księży, nie tają się klerykali z wściekłością, jaką w nich budzi reforma wyborcza.

Organizują się więc klerykali na całej linii. Biskup przemyski ks. Pelczar urzędową kurendą nakazał założenie »Związku katolicko-społecznego« dyecyzyi przemyskiej. Takie organizacye polityczne klerykałów — z siedzibami w kruchcie kościelnej i w kółku rolniczem, w refektarzu klasztornym i w dworze szlacheckim, w konfesyonale i szkole ludowej — mają powstać we wszystkich dyecezyach.

A cała ta zwarta falanga, maszerująca przeciw ruchowi ludowemu, ma pozostawać pod komendą owego »centralnego komitetu katolickiego« w Wiedniu, owej »czarnej międzynarodówki«. Galicyjskie »centrum ludowe« jest tylko jednym z oddziałów tej »czarnej międzynarodówki« wiedeńskiej.

»Precz z reformą małżeńską!« — woła ów »katolicki komitet centralny« we wspomnianej na wstępie petycyi. — »Lud chce małżeństwa nierozerwalnego!«

Nie będziemy tu roztrząsali pytania, czy to jest istotnie boskie prawo i czy na tem polega szczęście ludzkości, żeby małżeństwo niedobrane, dręczące się wzajem, żyjące w nieustannej wojnie domowej, było nierozerwalne i żeby aż do śmierci stanowiło kajdany, rujnujące bezpowrotnie szczęście dwojga ludzi i zagradzające im drogę do szczęścia... Nie będziemy pytali, czy inne prawo boskie niż dla zwykłych śmiertelników istnieje dla owych licznych monarchów katolickich, którym papieże za opłatą udzielali rozwodów i pozwalali się żenić powtórnie.... Nie chcemy tu wdawać się w kwestyę, czy potrzebują rozwodów arcykatoliccy hrabiowie i książęta, żeniący się dla posagów, a utrzymujący sobie obok żon, których nie kochają, tancerki i śpiewaczki jako metresy, lub czy rozwodów potrzebują pobożne hrabiny i księżne-dewotki romansujące z »przyjaciółmi domu« albo lokajami, czy rozwodów potrzebują ci wszyscy prawowierni katolicy, z których żyją setki tysięcy prostytutek... Nie chcemy się również zastanawiać nad średniowiecznem barbarzyństwem zakazu małżeństwa między katolikiem a niechrześcijanką, lub katoliczką a niechrześcijaninem, zakazu obowiązującego dziś w dwóch tylko z pośród państw konstytucyjnych: w Austryi i w Hiszpanii, a poza temi zniesionego już dawno w całym świecie... Jedno tylko mamy zamiar podnieść:

»Lud chce...« — pisze ów »katolicki komitet centralny« w swojej petycyi.

Lud? Kto tu przywłaszcza sobie prawo przemawiania w imieniu ludu? Kto to jest ów »katolicki komitet centralny»? Przeczytajmy podpisy tego komitetu:

Prezydent: Hrabia Ernest Silva-Tarouca, tajny radca.

I. wiceprezydent: Hrabia Ferdynand Trauttmansdorff.

II. wiceprezydent: Monsignore Franciszek Schindler, radca dworu.

Sekretarz generalny: Baron Albin de Spinette.

Członkami komitetu są dalej: ekscelencya książe Lobkowitz, książe Auersperg, baron Morsey, hrabia Thun a z polskich magnatów książe Paweł Sapieha.

Oto są ci, którzy się ośmielają przemawiać w imieniu ludu, którzy »lud« chcą udawać. Najbogatsza arystokracya, magnaci, milionerzy, obszarnicy, książęta, hrabiowie, ekscelencye stanowią ten komitet polityczny, pod którego komendą działają jako narzędzia Pęcherki i Szkaradki, Biby i Żyguły, Lampiarze i Szmalzbachy, Szajery i Horowitze i cała ta hołota, która przyjaciół ludu udaje i jakby na szyderstwo »centrum ludowem« się nazywa, a do spółki z wszechpolakami intryguje przeciw prawom ludu, słuchając rozkazów magnatów.

Na korzyść arystokracyi i pod jej komendą, a przeciw ludowi skierowana jest cała robota tej »czarnej międzynarodówki«, która — wbrew wszelkim frazesom, głoszonym na zgromadzeniach i w »Gazetach niedzielnych«, »Prawdach«, »Wieńcach-Pszczółkach«, «Nowych dzwonkach«, »Podstępach« — jest bez ojczyzny, bez miłości ludu, bez Boga, a służy jedynie mamonie i wielkopańskiemu przywilejowi!

Na petycyach, o których przedtem wspominaliśmy, a których kilka mieliśmy sposo-

---

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

20

I Henryk, pełen odrazy, zabierał się znów do składania koszuli.

— Zdradził go? Towarzysz? Och, jakież to okropne!

Oczy Artura rozszerzyły się z przerażenia. Henryk odwrócił się szybko.

— No a cóż, to nie pan go zdradził?

— Ja? Czyś oszalał? Ja?!...

— No, w każdym razie tak mu wczoraj powiedziano w sali sądowej. Ale jeśli to naprawdę nie pan, to się bardzo cieszę, bo ja zawsze pana miałem za uczciwego człowieka. Ale teraz proszę pana ze mną!

Henrzk wyszedł na korytarz, a Artur postępował powoli za nim. Nagle, wśród nieznośnego chaosu myśli, rozjaśniło mu się w głowie.

— Powiedziano Bolli, że ja go zdradziłem? Naturalnie, a znów mnie powiedziano, że on mnie zdradzil. Bolla przecież nie jest ostatnim głupcem, żeby dać temu wiarę!

— A więc rzeczywiście, to nie prawda? — Henryk stanął na chwilę przy schodach i patrzył badawczo w twarz Artura, który tylko wzruszał ramionami.

— Naturalnie, to kłamstwo.

— No, to się cieszę, mój chłopcze, i zaraz mu to pójdę powiedzieć. Bo widzisz, oni mu powiedzieli, żeś ty go zadenuncyował z zazdrości... tak, z zazdrości, bo się obydwaj kochacie w tej samej dziewczynie.

— Kłamstwo! — powtórzył Artur szybkim, bez tchu, szeptem. Nagła, ubezwładniająca trwoga go ogarnęła.

— W tej samej dziewczynie? — rzekł cicho. — Z zazdrości?... skądże oni to mogą wiedzieć?

— Czekajże, panie kochany!

Henryk zatrzymał się znów w korytarzu, prowadzącym do sali sądowej i rzekł łagodnie:

— Wierzę panu, ale niech mi pan powie jeszcze jedno. Wiem, że pan jest katolikiem; otóż, czy pan kiedy coś takiego nie powiedział na spowiedzi...

— Kłamstwo! — głos Artura brzmiał tym razem jak zdławiony krzyk.

Henryk wzruszył ramionami i poszedł dalej.

— No tak, naturalnie, pan sam wie najlepiej. Ale niech pan nie myśli, że pan byłby pierwszym młodym głupcem, który się dał złapać w ten sposób. Było takich dość. Właśnie teraz zrobił się straszny rumot w Pizie z powodu jakiegoś księdza, w którym pańscy przyjaciele odkryli rządowego szpiega. Zaraz wydali przeciw niemu broszurę, ale podobno i tak narobił on wiele złego.

Otworzył drzwi do sali sądowej, ale musiał popchnąć przez próg Artura, który stał przed drzwiami, jak skamieniały, wlepiwszy oczy w próżnię.

— A, dzień dobry panu, panie Burton, — rzekł pułkownik, uśmiechając się i pokazując żółte zęby.

— Cieszy mię mocno, że mogę panu powinszować. Rozkaz wypuszczenia pana przyszedł z Florencyi. Niech pan będzie łaskaw podpisać te papiery.

Artur zbliżył się do niego.

— Chciałbym wiedzieć — rzekł zdławionym głosem — kto to mnie zdradził?

Pułkownik podniósł brwi w górę i uśmiechnął się chytrze.

— Jak to, pan nie może zgadnąć? Ej, niechno pan dobrze pomyśli.

Artur potrząsnął głową. Pułkownik rozłożył ręce w najwyższem zdumieniu.

— Pan nie zgaduje? Naprawdę nie? Ależ sam się pan zdradziłeś, panie Burton. Któż inny mógłby znać pańskie miłosne awanturki?

Artur odwrócił się, milcząc. Na ścianie wisiał olbrzymi, drewniany krucyfiks. Oczy młodego chłopca błądziły zwolna po twarzy Zbawiciela, ale nie w chęci wzywania jego litości, tylko w niemem zdumieniu nad tym cierpliwym, pobłażliwym Bogiem, który nie cisnął ognistym piorunem w kapłana, zdradzającego tajemnicę spowiedzi.

— Niech pan będzie łaskaw podpisać odbiór swych papierów — rzekł pułkownik nader uprzejmym głosem. — A potem już nie będę pana dłużej zatrzymywał. Myślę, że pan by rad jak najprędzej znaleźć się już w domu. Ja mam też teraz czas bardzo zajęty przez tego głupiego młokosa, Bollę, który to pańską cierpliwość na tak ciężką wystawił próbę. Obawiam się, że wydadzą na niego bardzo srogi wyrok. A więc, żegnam pana!

Artur potwierdził odbiór, zabrał swoje papiery i wyszedł, nie przemówiwszy już ani słowa. Postępował machinalnie za Henrykiem, aż do ciężkiej bramy wchodowej, a stąd, nie rzuciwszy staremu poczciwcowi ani jednego słowa pożegnania, zeszedł w dół ku wodzie, gdzie oczekiwał nań człowiek, mający go przewieźć na drugą stronę fortecznego rowu. Gdy wstępował powoli na stopnie, wiodące w górę na ulicę zabiegła mu drogę młoda dziewczyna w perkalowej sukience i słomkowym kapeluszu. Wyciągnęła ku niemu ręce:

— Arturze! O, jakże się cieszę, jakże się strasznie cieszę!...

Nie podał jej ręki i wzdrygnął się cały.

— Dżim! — rzekł w końcu głosem tak zmienionym, że zdawał się to być głos kogoś zupełnie obcego — Dżim!

— Czekam tu na ciebie od pół godziny. Słyszałam, że masz być wypuszczonym o czwartej. Arturze, ale czemu ty się tak jakoś okropnie na mnie patrzysz? Och, coś się pewnie musiało stać strasznego!... Arturze, co ci jest? Poczekajże na mnie!

Odwróciwszy się, szedł Artur powoli w dół ulicy, jakby zapomniał o swej towarzyszce. Dżemma, przestraszona jego dziwnem zachowaniem się, chwyciła go za rękę.

— Arturze!

Stanął i patrzył na nią chwilę pomieszanym wzrokiem. Wsunęła mu rączkę pod ramię i szli tak czas jakiś, milcząc.

— Słuchaj, mój drogi — zaczęła słodko — nie powinieneś sobie brać tak strasznie do serca całej tej głupiej historyi. Wiem, że ci to musi być okropnie przykro, ale przecież każdy zrozumie...

— O czem ty mówisz? — zapytał Artur tym samym, dziwnym głosem.

— Mówię o liście Bolli. — Twarz chłopca skrzywiła się boleśnie na dźwięk tego nazwiska.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

bność przeglądać, zbierają klerykali podpisy widocznie z wielkim trudem. Widzieliśmy tam bowiem przeważającą ilość podpisów starych dewotek, a dalej zakonnic, mnichów, proboszczów, wikarych, organistów, kościelnych, grabarzy, oraz — studentów gimnazyalnych... Widzieliśmy szeregi rzekomych podpisów — pisanych jedną ręką... Widzielismy przy wielu podpisach krzyżyki na znak, że to ktoś inny podpisał analfabetów...

Lud — przynajmniej tam, dokąd dotarła oświata — nie ma już zaufania do klerykałów, nie dowierza tym wilkom w owczych skórkach i nie kwapi się podpisywać ich petycye.

Klerykali czują, że im się grunt z pod nóg usuwa i dlatego gorączkowo zabrali się do agitacyi. Ale lud pracujący nie da się już usidlać przez agentów książąt i ekscelencyj, przez lokajów Lobkowitzów i Trauttmansdorffów, przez parobków międzynarodowej arystokracyi!

Po procesie.

Lwów, 24 lutego.

Przysięgli lwowscy wydali prawie jednogłośnie wyrok uwalniający robotników borysławskich od zarzuconej im zbrodni podpalania szybów. W parę minut po werdykcie zatrzasnęły się znów podwoje więzienia za »uwolnionymi«. Znowu siedzą w ciasnych kaźniach, dręczeni niepewnością co do swego losu, torturowani moralnie i fizycznie pobytem w domu niewoli. Niepewność ta jest o wiele gorszą, niż wyrok zasądzający, jest zmorą, spędzającą im sen z powiek i spokój z duszy.

Dwa wyroki uwalniające — i areszt śledczy bez końca. Oto rezultat trzech procesów sądowych. Trzeba doprawdy ogromnie panować nad swem oburzeniem, aby wyrazić je w formie spokojnej na widok tego ohydnego bezprawia. Tak jest, ohydnego bezprawia! Jest to najłagodniejsze, najumiarkowańsze słowo, jakie mamy do dyspozycyi na określenie zbrodni, jakiej dokonano na niewinnych ofiarach Petrowa i Wyspiańskiego. To, co uczynił prokurator lwowski, jest policzkiem wymierzonym sprawiedliwości!

Jak słychać, było wniesienie zażalenia nieważności uplanowanem już z góry na wypadek wyroku uwalniającego, zanim jeszcze proces się rozpoczął... Tylko dlatego postawił prokurator w czasie rozprawy kilka wniosków, o których mógł z góry wiedzieć, że będą odrzucone. Wnioski te miały być furtką do obejścia werdyktu przysięgłych. Czarnym (a raczej czerwonym) duchem, który wymyślił tę sztuczkę był nadprokurator Heydercr.

Trzeba doprawdy dużo zuchwałości ze strony prokuratoryi, aby zlekceważyć w ten sposób werdykty dwóch ław przysięgłych. Fakt ten dowodzi dosadnie, jak nienawistnie odnoszą się do sądów przysięgłych prokuratorzy galicyjscy. Są one im solą w oku, bo krępują ich czasem w ich nadużyciach, w ich bezmyślnem wietrzeniu zbrodni tam, gdzie jej nie było, przy równoczesnem przymrużaniu oka wtedy, gdy zbrodnia została naprawdę spełnioną przez kogoś z górnych dziesięciu tysięcy.

P. Przyłuski miał odwagę w swojem resume odezwać się do przysięgłych: »wydajcie werdykt bez względu na to, że jacyś tam przysięgli w Stryju bratali się przed werdyktem z oskarżonymi...« Są to dosłowne wyrazy przewodniczącego rozprawy! Dawno już nie słyszeliśmy, by wysoki urzędnik sądowy wyrażał się tak obraźliwie o przysięgłych, którzy dwukrotnie udowodnili, że mają sto razy więcej poczucia sprawiedliwości, niż ci zimni biurokraci, którzy nie znają sprawiedliwości lecz tylko paragrafy, a często i paragrafów nie znają.

Jeżeli już z góry miano zamiar zatrzymać oskarżonych bez względu na wyrok w więzieniu, w takim razie pytamy: w jakim celu urządzono całą tę komedyę? W jakim celu urządzono widowisko publiczne przez dziesięć dni? W jakim celu narażono przysięgłych na stratę czasu, a biednych oskarżonych na tortury moralne?

Uwolniono łaskawie Chomyczową i jej nieletnie dziecko. Po rozprawie stryjskiej uwolniono Kuźmę. Po lwowskiej Chomyczową. Po której rozprawie uwolniony zostanie ostatni oskarżony?

* *

Zaciekłość, z jaką prokuratorya ściga uwolnionych robotników, dziwnie odbija od pobłażliwości, z jaką traktuje draba Petrowa. Świadkowie Borek, Rudzik, Sanocki, a nadto Wyspiański i inni stwierdzili, że Petrow nietylko przechwalał się, lecz też rzeczywiście popełnił zbrodnicze czyny. Oprócz tego radca Piwocki zaprzeczył jak najbardziej stanowczo, jakoby miał stosunki z Petrowem. Wynika z tego, że Petrow popełnił zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywych zeznań. Dlaczego prokuratorya nie ściga go o tę zbrodnię? Dlaczego pozwoliła mu uciec do Siedmiogrodu?

Jeżeli namiestnictwo lwowskie, a przedewszystkiem radca Piwocki, nie chce, by pozostała na nim plama, że utrzymywał stosunki ze zbrodniarzem, powinien zażądać od prokuratoryi lwowskiej, z którą i tak się zbyt często komunikuje, by wytoczyła przeciw Petrowowi śledztwo o oszustwo i oszczerstwo.

Jest to moralnym obowiązkiem hr. Potockiego i Piwockiego!

* * *

Ogromnie trafnie oceniła zachowanie się radcy Przyłuskiego »Gazeta narodowa« w numerze, który wyszedł w dniu ukończenia procesu. W sprawozdaniu z rozprawy czytamy tam:

»Prok. Przyłuski wygłosił resume, poczem« —

Sprawozdawca »Gazety narodowej« scharakteryzował w ten genialnie lapidarny sposób rolę, jaką odegrał w procesie pan Przyłuski.

Listy warszawskie.

Warszawa, 24 lutego.

Aresztowania, rewizye i konfiskaty. — Kary administracyjne. — Związki polityczne Rosyan. — Napad w Niwce na żandarmów. — Zastój w fabrykach łódzkich.

Dnia 22 lutego we wsi Czyste pod Warszawą policya aresztowała niejakiego Józefa Sieczkę, mieszkańca Warszawy. Przy S., wedle raportu policyjnego, znaleziono rewolwer systemu Browninga i paczkę nabojów rewolwerowych. Jak wyjaśniło przeprowadzone śledztwo, Sieczka strzelał w przededniu do starszego strażnika stacyi towarowej kolei warszawsko-wiedeńskiej, Tymoteusza Puchowskiego. Sieczkę osadzono w więzieniu wraz z aresztowanym poprzednio Łaszewskim, który miał należeć również do napadu na strażnika Puchowskiego.

Wczoraj o godz. 2 po południu, komisarz X. cyrkułu, w towarzystwie swego pomocnika, rewirowych i żołnierzy, dokonał rewizyi w mieszkaniu krytyka muzycznego i publicysty, prof. Antoniego Sygietyńskiego, (Ordynacka 8). Przy rewizyi skonfiskowano cały nakład poloneza, kompozycyi p. Sygietyńskiego p. t. „Dla ojczyzny i chwały“.

Ostatni numer pisma „Weg“ donosi: „Wczoraj o godz. 3 po południu była rewizya w naszej redakcyi. Rewizya trwała pół godziny. Policya przejrzała wszystkie papiery. Szukano rewolwerów, bomb, proklamacyj, pieniędzy zebranych na cele rewolucyjne, w stołach, szafach i ubraniu. Była także rewizya w drukarni. Tu trwała przeszło godzinę. Nic nie znaleziono“.

Obecnie w Warszawie egzystują trzy stowarzyszenia polityczne rosyjskie, posiadające stałą organizacyę. Pierwsze z nich jest najstarsze z epoki absolutyzmu „Ruskoje Sobranie“, do którego należą wszyscy wyżsi urzędnicy tutejsi. Drugie stowarzyszenie — „Ruskoje Obszczestwo“ oparte jest na podstawach manifestu z 30 października („Prawdziwi Rosyanie“). Trzecie zaś stowarzyszenie, to nowo powstały warszawski oddział Związku 30 października, utworzony przez grono profesorów uniwersytetu warszawskiego i kilku urzędników kancelaryi generał-gubernatora. Pierwszy związek jest bardziej reakcyjny, drugi związek, „prawdziwych Rosyan“ — krańcowo nacyonalistyczny, nowo powstały zaś oddział Związku 30 października ma być wyrazicielem polityki rządowej w Królestwie Polskiem.

Od 5 do 17 lutego oberpolicmajster skazał za przekroczenie postanowień obowiązujących, wydanych przez czasowego generał-gubernatora Warszawy i gubernii warszawskiej, za niewykonanie instrukcyj dla stróżów domowych i nocnych, na kary 24 osób, aresztowano 1 osobę; za trzymanie broni bez pozwolenia aresztowano 1 osobę; za handel po określonej godzinie skazano na kary 4 osoby; za niedoniesienie policyi o osobach, przybyłych do lokalów, aresztowano 1 osobę; za nieposiadanie przy sobie dowodów legitymacyjnych aresztowano 6 osób; za żebraninę, połączoną z zuchwalstwem, aresztowano 16 osób; za zakłócenie spokoju publicznego aresztowano 22 osoby, skazano na kary 3; za nieposiadanie w zakładzie przemysłowym listy pracujących aresztowano 1 osobę; za niedoniesienie policyi o zgromadzeniu niedozwolonem skazano na kary 3 osóby. Ogółem aresztowano 47 osób, skazano na kary 35 osób.

Jak donoszą z Sosnowca, podczas rewizyi w osadzie Niwka, na policyę i żandarmów napadło 30 ludzi; jeden strażnik został zabity, dwóch raniono; jednego napastnika raniono i jednego schwytano.

W większości fabryk łódzkich panują niekorzystne dla robotników stosunki z powodu przymusowego bezrobocia, do jakiego ich zmuszają fabrykanci, nie chcący uwzględnić żądań robotniczych. Wielu fabrykantów podało robotnikom gorsze warunki, lub zamknęło fabryki na czas nieograniczony. W strejkującej od dłuższego czasu przędzalni i tkalni Roberta Biedermana robotnicy przystali na podyktowane im warunki i powrócili do pracy; wszystkie oddziały tej fabryki, zatrudniającej 1300 robotników, są obecnie w pełnym ruchu.

Do fabryk strejkujących z powodu nieuwzględnienia żądań robotników, zaczęto stosować inną taktykę. Onegdaj wieczorem do kantoru fabryki Towarzystwa akcyjnego Schweikerta, mieszczącego się przy ulicy Piotrkowskiej nr 147, weszło 10 robotników i zażądało, aby cały personal kantoru natychmiast zawiesił pracę, w przeciwnym bowiem razie strzelać będą do opornych. Kantor i fabryka stanowią bowiem nierozłączną całość i jednocześnie tylko pracować mogą; przez cały więc czas, dopóki fabryka będzie nieczynaą, nikomu niewolno powrócić do pracy w kantorze. Fabryka Schweikerta zatrudnia 700 robotników. Żądają oni podwyższenia płacy o 30%, czego zarząd fabryki uczynić nie chce. Niewiadomo, jak się ta sprawa zakończy.

O tejże samej porze tego samego dnia do kantoru fabryki Dankego, przy ulicy Piotrkowskiej nr 171, przybyła grupa robotników, żądając puszczenia w ruch fabryki, nieczynnej z powodu postawienia przez robotników żądań, domagających się podwyższenia płacy o 25%. Zarząd fabryki wezwał wojsko, które rozpędziło robotników.

Z CARATU.

O buncie kozaków

donoszą z Ekaterynodaru następujące szczegóły:

Pułk urupski przedstawił żądania materyalne, prosił o uwolnienie go od służby policyjnej w mieście i odmówił strzelania do spokojnych mieszkańców Ekaterynodaru. Żądania nie zostały uwzględnione. Pułk otrzymał rozkaz rozejścia się do domów.

W początku stycznia dowódca obwodu wydał rozkaz, zezwalający wszystkim osadom na zgromadzenia w celu rozstrzygnięcia kwestyi zdrady urupców względem sprawy kozackiej.

Secina kozaków ufortyfikowała się w osadzie Gialińskiej, gdzie zgromadził się następnie cały pułk i dwa bataliony pełzające. Mieli oni po 100 nabojów na osobę. Skorzystali z tego rewolucyoniści i zbiegli z Soczy.

Przybył tutaj dowódca obwodu na czele kozaków-ochotników oraz straży pogranicznej i artyleryi konnej. W Kubanie ogłoszono, że urupcy poddali się i złożyli przysięgę.

Żydzi w szkołach rosyjskich.

„Nasza Żizń“ dowiaduje się, że na imię ministra oświaty napłynęło wiele podań od żydów, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe, o pozwolenie im otworzenia w miastach, leżących w pasie osiadłości, prywatnych gimnazyów i szkół realnych. Prośby motywowano tem, że wskutek procentowych ograniczeń, wielu żydów pozbawionych jest otrzymywania średniego wykształcenia. Według pogłosek, minister zezwolił na otwarcie w tych dniach trzech prywatnych gimnazyów żydowskich.

Zjazd w Moskwie.

Moskwa, 26 lutego. (Pet. ag. tel.). Zjazd delegatów związku 30 października przyjął wniosek, iż duma sama, podczas rewizyi ordynacyi wyborczej, ma się starać, aby została zapewnioną odpowiednia reprezentacya mniejszościom ludności rozsypanym w obszarach granicznych, oraz, iż duma ma powziąć postanowienia o używaniu języka państwowego w szkołach i w urzędach samorządu. Zgodnie z wnioskami sekcyi uchwalił dalej zjazd, że w miejscowościach, w których przemysł odgrywa rolę, mają być stawiani kandydaci robotniczy. Przyjęte wnioski komisyi dla kwestyi robotniczej, domagają się także, aby robotnicy zarzucili rozpoczynanie strejków w przedsiębiorstwach, w których wstrzymanie ruchu przynosi szkodę życiu narodowemu. Robotnicy fabryczni, wyrobnicy dzienni i rękodzielnicy „mają być otoczeni ochroną prawa. Dla popierania bytu robotników przemysłowych i gospodarczych ma być umożliwioną organizacya związków. Państwo ma dać robotnikom wszystkie rodzaje ubezpieczenia. Interesami robotników w przedsiębiorstwach publicznych i państwowych należy się zająć niezwłocznie, aby ich wstrzymać od obrony swych interesów przez strejki. Wnioski te podnoszą w końcu, że wydatki państwa na szkoły przemysłowe nie stoją w żadnym stosunku do znaczenia rosyjskiego przemysłu oraz, że konieczną jest reorganizacya inspektoratu fabrycznego i wprowadzenie egzaminów dla inspektorów fabryk.

KRONIKA.

Agitacya klerykalna przeciw reformie wyborczej. Rozhulały się klechy na dobre! Znany już projekt rządowy dodał im sił rozpaczy i naturalnie nie pominęli ostatniej niedzieli, aby dać upust swojej bezsilnej złości z miejsca, gdzie niestety polemika jest niemożliwą.

W Krakowie we wszystkich prawie kościołach reforma wyborcza była tematem kazań, szczególnie w kościołach Bożego Ciała i św. Katarzyny (na Kazimierzu), kaznodzieje świeccy i zakonni przedstawiali ludziom „zgubne“ skutki reformy dla ich dusz, rodzin, własności; specyalnie do kobiet zwracały się kazania, aby nie dopuściły do reformy, której następstwem w pierwszym rzędzie będzie — zniesienie małżeństwa. Księżulkowie zapędzili się w swej agitacyi tak daleko, że krzyczeli „ani papież, ani biskup nie zabronią nam powstawać przeciw bezbożnemu dziełu“, a równocześnie nawoływali do podpisywania wyłożonych w zakrystyach petycyj przeciw reformie wyborczej.

Podpisów wprawdzie dużo nie zebrali, postaramy się jednak odpowiedzieć na to bezczelne nadużywanie ambony w odpowiednim czasie i miejscu.

Syonistyczna kultura. Syonistyczny tygodnik ilustrowany „Ost und West“, wychodzący w Berlinie zamieszcza w ostatnim zeszycie artykuł o miedziorytniku Henryku Redlichu, w którym znajdujemy następujące zdanie: „Szczególnie wywoływały senzacyę obrazy z historyi polskiej, które malowane przez hrabiego Matejkę (Graf Mateko — *sic!*), zostały przez Redlicha wyryte w miedzi, a z których „Ost und West“ podaje dziś dwie reprodukcye“.

Reprodukcye te są to: „Kazanie Skargi“ i „Unia lubelska“ Matejki. Pod „Kazaniem Skargi“ znajduje się jednak w „Ost und West“ następujący podpis: „Biskup wileński wyklina hrabiego Kazimierza Sapiehę, wielkiego hetmana litewskiego i wojewodę wileńskiego, za to, że ten dobra duchowieństwa obsadził rosyjskiemi wojskami“. *Tableau!*

Nadto znajduje się w tymże zeszycie reprodukcya „Stańczyka“ Matejki, podpisana jednakowoż w następujący sposób: „Błazen nadworny króla polskiego Zygmunta. Malowane i ryte przez Henryka Redlicha“.

Amnestya w Niemczech? Jak gazety niemieckie donoszą, cesarz Wilhelm II. z okazyi swego srebrnego wesela, które przypada na 27 lutego, ma wydać amnestyę. Ma ona się odnosić jedynie do tych przestępców, którzy conajwyżej do 6 tygodni więzienia zostali skazani lub też na karę pieniężną do 150 marek. Jeżeli wiadomość ta okaże się prawdziwą, tow. Haase (z Katowic), który za obrazę policyanta na 100 marek został skazany i towarzyszka Golde za odbycie niezameldowanego zebrania na 30 marek skazana, również doznają „cesarskiej łaski“...

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Poniedziałek karnawałowy“, tragedya oficerska w 5 aktach O. E. Hartlebena.

Środa: „Wujaszek Wania“, sztuka w 4 aktach A. Czechowa (ceny zwykłe).

Czwartek: „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach A. hr. Ftedry (pierwszy występ nowo-zaangażowanego p. M. Tarasiewicza).

Sobota: „Przelotne ptaki“, sztuka w 4 aktach M. Dounaga i L. Decores (nowość).

Niedziela. o godz. 3 po południu „Grube ryby“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy; o godz. 7 wieczorem „Kordyan“, poemat dramatyczny w 10 obrazach J. Słowackiego.

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś o godz. 7½ wieczorem: Wilhelm Feldman: „Prądy i przedstawiciele literatury europejskiej w XIX wieku“.

W Biurze porad dziś nauki społeczne: Ekonomia, polityka społeczna: dr Daszyńska-Golińska.

W lokalu grupy kolejarzy, ul. Kurniki 6, dziś o godz. 7 wieczorem: dr Gumplowicz: „Łotwa i Łotysze“.

TELEGRAMY.

Protesty.

Budapeszt, 25 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału municypium na wniosek byłego nadburmistrza Markusa uchwalono protest przeciw zamianowaniu dla stolicy królewskiego komisarza.

Usuwanie nadżupanów.

Budapeszt, 26 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza dwa pisma królewskie o nominacyi Beli Rudnaya królewskim komisarzem dla Budapesztu i peszteńskiego komitatu. Dalej ogłasza dziennik urzędowy zwolnienie ze stanowiska nadżupana komitatu Neutra, Wilhema Turoczy'ego, przy równoczesnem wyrażeniu mu uznania za gorliwą służbę, oraz nadżupana komitatu Bereger, dra Zoltana Szona i nadżupana komitatu Ungvar, Zygmunta Bernata.

Sprawozdania poselskie.

Budapeszt, 26 lutego. W Budapeszcie i w całym kraju odbyły się sprawozdania byłych posłów, które miały przebieg spokojny wszędzie, gdzie tylko władza na ich odbycie zezwoliła.

Konferencya marokkańska.

Algeciras, 26 lutego. (Ag. Havasa). Marokkańscy delegaci przedłożyli na sobotniem posiedzeniu konferencyi własny projekt organizacyi banku państwowego w Marokko. Projekt ten będzie rozważonym razem z projektem niemieckim i francuskim.

Klerykalizm wojujący.

Paryż, 26 lutego. Podczas spisywania inwentarza w kościele św. Tomasza z Akwinu aresztowano wiele osób, między innemi pensyonowanego generała Recamier'a.

Stanowczość rządu.

Paryż, 26 lutego. Minister spraw wewnętrznych Dubief wygłosił w Macon mowę, w której zapewnił, że rząd przeprowadzi ustawę o rozdziale kościeła od państwa, mimo karygodnego oporu, który przez encyklikę papieską został jeszcze podsycony.

Katastrofa okrętowa.

Kadyks, 26 lutego. Węgierski parowiec „Mateusz Korvin“ zatonął w drodze z Kadyksu do Genuy. Załogę uratowano.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Poufne zgromadzenie robotników metalurgicznych w Krakowie** odbędzie się we środę 28 b. m. o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Na porządku dziennym: Wybory do sądów przemysłowych.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)